TYGODNIK KATOLICKI.

1862. Grodzisk, 21. Lutego. № 8.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

PRZEŚLADOWANIE KOŚCIOŁA
W KOCHINCHINIE.

—

Na południu państwa chińskiego, w części wschodniéj wielkiego półwyspu indo-chińskiego jest cesarstwo Annam złożone z trzech prowincyi: Kochinchiny, Kambodżii i Tong-king; dziś wszystkie te prowincye nazywają powszechnie Kochinchiną. Już od r. 1858. słyszymy o wyprawie Francuzów przeciw temu państwu i o różném powodzeniu ich oręża, który im w pochwach już zardzewiał. Połączone wojska francuzkie i hiszpańskie wylądowały na ten półwysep 31. Sierp. 1858. i rozpoczęły wojnę, któréj ostateczną przyczyną było prześladowanie Chrześcian i męczeństwo missyonarzy francuzkich i hiszpańskich. Francya, jak to zaraz zobaczymy, ma do tego państwa prawo jeszcze z czasów Ludwika XVI. Wyznać jednak trzeba, że wojna ta, prowadzona nibyto w obronie wiary św. i oświaty, postępuje leniwo, bo niedbale a przynajmniéj nie z taką żartkością i zapałem się prowadzi, jak wojna o wyniesienie Wiktora Emanuela. Gdyby rząd francuzki, który tak głośno obwołuje, że stawa w obronie praw ludzkości, tylko połowę sił użył w Kochinchinie, jak na klejenie „królestwa włoskiego,“ Francya byłaby dziś panią nie tylko Kochinchiny, ale całego półwyspu indochińskiego, całego archipelagu wysp na około leżących, a może i daléj rozciągałoby się jéj panowanie. Jakkolwiek bądź wojna ta wybornie charakteryzuje rząd francuzki.

W państwie Annamickiém pierwszy opowiadał wiarę św. X. Alexander de Rhodes Jezuita w r. 1627. († 1660.), nieśmiertelny założyciel zgromadzenia missyi zagranicznych w Paryżu. Od tego czasu prześladowanie i pokój przeplatały się nawzajem, jednak wiara św. tak olbrzymie zrobiła postępy, że w r. 1696. było tam już 200 tysięcy katolików, opatrzonych w księży świeckich i zakonników. Tymczasem od r. 1696. zaczyna się nieprzerwany łańcuch prześladowania aż do dni naszych. Wywołały go dwa srogie edykta królewskie z r. 1696. i z r. 1712., które wstrzymały nieco postęp wiary św., zmusiły missyonarzy do ukrywania się, a nawet po części do opuszczenia kraju. W r. 1721. z większą zaciętością rozpoczęto prześladowanie, szczególniéj księży. Między innymi pojmano dwóch Jezuitów: O. Messari i O. Buccharelli, z których pierwszy umarł w więzieniu, a drugiego ścięto 11. Października 1723. wraz z 9 Tongkińczykami, którzy mu pomagali w katechezie; 150 chrześcijan wskazano na ciężką niewolę, a reszta wiernych wśród tylu i takich doświadczeń przechowywała pilnie wiarę św.: ale księży był brak wielki. W r. 1736. wylądowało do Kochinchiny 6 Jezuitów, 4 z nich niebawem pojmano i po 9 miesiącach ścięto. W r. 1745. 12. Stycznia zostali ścięci Dominikanie: O. Frańciszek Gil i Maciéj Alfons Leziniana; a w r. 1773. znowu ścięto dwóch Dominikanów: O. Jacka Castenada i O. Wincentego Liem, pierwszy rodem Hiszpan, a drugi Tongkińczyk.

Około r. 1770. wybuchła w państwie Annamitów rewolucya; zamordowano cesarza i wnuków jego, z których jeden tylko nazwiskiem Gia-Long zdołał uciec i schronił się do naczelnika missyonarzy katolickich X. Pigneau de Behaine, biskupa Adranu, u którego przez cały miesiąc bezpiecznie przesiedział w ukryciu. Biskup ten rodem francuz, osobiście udał się do Francyi, wyrobił mu protekcyę u Ludwika XVI., sprowadził dla niego żołnierzy francuzkich z Indyi, z tych utworzył małą armię i nie przestawał wspierać opuszczonego radami, przykładem swoim dodając otuchy. Nareszcie w r. 1799. skłonił go do oblężenia i zdobycia stolicy, przez co Gia-Long odzyskał państwo annamickie. W końcu tego roku umarł Biskup, żałoba po nim była powszechna. Po jaknajwspanialszym pogrzebie, król Gia-Long wzniósł na odgrodzonym obszernym cmentarzu pomnik prawdziwie wschodniego przepychu na grobie jego i ustanowił przy nim straż z 50 ludzi na wieczne czasy. Dziś na grobie tym w gmachu odnowionym kosztem missyi francuzkich jest niepoślednia, a na owe strony świetna nawet katedra tamecznego Biskupa. W r. 1801. pozwolił chrześcijanom wyznawać zupełnie wolno wiarę św. w całém państwie, wskutek czego znowu Kościół Boży rozwijał się swobodnie. Zdawało się, że wiara św. już nie dozna prześladowania, i że wkrótce całe państwo przed Panem Jezusem uklęknie. W r. 1820. na łożu śmiertelném król Gia-Long surowo zakazał synowi i następcy swojemu Minh-Mang, żeby nigdy nie ważył się prześladować wiary chrześcijańskiéj. Ale nieuczciwy syn, który zawdzięczał nie tylko tron ale i życie chrześcijanom, okazał się w ciągu panowania okrutnym prześladowcą tak francuzkich jak krajowych chrześcijan z nienawiści do wiary chrześcijańskiéj. Prawie od samego wstąpienia na tron okazał tę zawziętość i pierwszą jéj ofiarą padł dowódzca gwardyi jego, chrześcijanin. Szczególniéj zaś i z wszelką srogością wybuchło prześladowanie 6. Stycznia r. 1833. na mocy krwawego edyktu króla niewdzięcznego. Chrześcijanie, których wówczas było przeszło 5 kroć sto tysięcy, mieli podeptać krzyż na znak odstępstwa, albo zginąć wśród mąk strasznych. Męczono i ścigano chrześcijan więzieniem, torturami, śmiercią. Główniejszymi męczennikami byli księża: Gagelin, Marchand, Cornay, Jaccard, Delamotte i biskup Borie, wikaryusz apostolski w wschodnim Tonkinie, wszyscy byli uczniami seminaryum missyi zagranicznych w Paryżu; Hiszpanie: O. Odorico, Dominikan, biskup Delgado, wikaryusz apostolski w wschodnim Tongkinie; biskup Henarez jego koadjutor i O. Fernandez. Prócz tego zamęczono znaczną liczbę księży krajowców i chrześcijan obojéj płci i różnego wieku i stanu, nawet dzieciom nie przepuszczano. Prześladowanie to podwojono w r. 1839., a szczególniéj księży męczono w sposób najokrutniejszy.

W r. 1840. umarł okrutny Minh-Mang, po nim nastąpił syn jego Thieu-Tri, który daléj prowadził zni-

szczenie Kościoła w państwie annamickiém. Obydwaj zawdzięczali życie i tron chrześcijanom, ale jeden jak drugi miał serce Nerona. Postępowanie Minh-Manga straszny przedstawia obraz. Żeby ukryć skarb, kazał młodéj dziewczynie z dworu swojego wykopać dół; po zakopaniu skarbu, kazał ją zamordować i ku zupełnemu upewnieniu się o tajemnicy kazał sobie przynieść jéj język na półmisku. Obok jego pałacu mieszkała inna młoda panienka z bogatéj familii i tyran zażądał jéj za żonę, rodzice nie śmieli mu odmówić; ledwo ją dostał, kazał ją przywiązać do belki w swojéj stajni: rodzice chcąc ją uwolnić, poświęcają mu w podarunkach cały swój majątek; wtenczas tyran kazał ją odwiązać i odesłać rodzicom złupionych do ostatka. Takim był Minh-Mang, syn jego i następca Thieu-Tri, posiadał wszystkie występki ojca swojego, prócz zdolności. Pijany od rana do wieczora, powierzał ministrowi swojemu wszystek ciężar spraw i rządu. Prześladowanie ciągle trwało za jego panowania. W r. 1843. mieli być ścięci księża: Galy, Berneux, Charrier, Miche i Duclos, gdy w tém ukazały się okręty francuzkie na brzegach Kochinchiny, i zażądały uwolnienia missyonarzy francuzkich jęczących w więzieniu, albo na męki wydanych. Strach przed Francuzami dokazał tego, czego ani wdzięczność, ani sprawiedliwość, ani ludzkość nie zdołały. Prześladowanie zwolniało na chwilę, ale z nowemi wybuchło siłami, zaledwie korweta francuzka od brzegów odbiła; biskup Lefèvre, wikaryusz apostolski zachodniéj Kochinchiny został tylko uratowany przez nową interwencyę Francyi. Inne demonstracye zastraszyły króla Thieu-Tri, który już nie śmiał śmiercią karać żadnego europejczyka. Umarł w r. 1847., po nim nastąpił drugi jego brat Tu-Duc, który dotąd panuje. Zupełnie się na nim zawiedziono. Taki tyran dla chrześcijan jak ojcowie jego, a nawet zajadliwszy. W r. 1851. 1853. 1857. i 1858. zostali ścięci księża Schoeffer i Bonnaud i biskupi: Diaz i Melchior; na głowy missyonarzy europejskich wyznaczono cenę i prześladowanie z jak największą rozpoczęło się gwałtownością. Rząd francuzki chciał sprawę załatwić na drodze spokojnéj, i w tym celu wysłał w r. 1857. p. de Montigny na dwór annamicki w Hue; ale układy nie przyszły do skutku, i dla tego w r. 1858. wysłano do Kochinchiny okręty, rozpoczęto w połączeniu z Hiszpanią wojnę, która dotąd trwa, i żadnych stanowczych nie uczyniła kroków. Tymczasem codzień nowe dzieją się aresztowania i męczarnie chrześcian najokropniejsze. Nie ma już Chrześcijan po wsiach i po miastach, gdzie przedtém tak liczni byli. Wielka liczba wiernych nosi na twarzy żelazem wypalony napis: „Sekciarz nowéj przewrotnéj wiary.“ Francuzi, przybywszy do Kochinchiny, ogłosili, że przybyli na pomoc prześladowanym chrześcijanom, pomścić się za krew missyonarzy; od trzech przeszło lat są w Kochinchinie, nic nie zrobili, a tymczasem prześladowanie podwoiło wściekłość swoję; prawie w oczach floty francuzkiéj ścięto dwóch missyonarzy Francuzów, przeszło 50 księży krajowców zamęczono, tysiące chrześcian pozabijano, poobdzierano z majątków, wygnano, na rozmaite wydano udręczenia i cierpienia. Nie tak dawno w pobliżu floty francuzkiéj wymordowano znaczną liczbę chrześcijan. Teraz Francuzi osadzają się spokojnie w mieście Saigon, na południe Kochinchiny, i chcą założyć osadę; rząd posełа inżenierów; stawiają latarnie morskie, zakładają telegrafy, drukarnie i t. p. rzeczy; ale o pomocy dla chrześcijan nie słychać, owszem mówią, że Francuzi nie przyszli do Kochinchiny, w celu pomagania chrześcijanom, tylko by zająć część kraju annamickiego. Jakież to rozczarowanie dla chrześcian kochinchińskich i tongkińskich, którzy uważali Francuzów za zbawców swoich? Owszem Francuzi obecnością swoją bezczynną przyczyniają się do sroższego prześladowania, bo poganie pobyt ich liczą na karb chrześcian. Edykt po edykcie wychodzi ziejący mordem przeciw chrześcijanom; zdaje się, że wracają czasy Nerona lub Dyoklecyana; ta sama nienawiść światłości, ta sama mięszanina dzikości zwierzęcéj i despotyzmu rządowego. Nie wiedzieć, na co się bardziéj oburzać, czy na tę wikłaninę drobiazgowych ostrożności, czy na to zimne okrucieństwo, które wyrokuje karę śmierci, jako ostatni środek policyjny. Wszystko to ma przeznaczenie „*zrobić lud doskonałym.*“ Dla tego to 24. Października r. 1860. mandaryn prowincyi Quang-Tri kazał udusić publicznie kapitana Józefa Dang-Thi, że przeszedł *na przewrotną wiarę chrześcijan.* Naoczny świadek tego chwalebnego męczeństwa X. Thanh, proboszcz prowincyi królewskiéj tak je nam opisuje:

„Okutego w kajdanach trzymano kilka miesięcy w więzieniu. Księża i chrześcijanie od czasu do czasu potajemnie odwiedzali wyznawcę, i zawsze znajdowali go spokojnego i wesołego, i pragnącego jedynie, żeby mógł umrzeć jako męczennik. Po kilkakrotném odroczeniu śmierci, nareszcie 24. Października 1860., kiedy go wyprowadzali z więzienia na stracenie, mandaryn jak najgorętsze czynił mu przedstawienia, żeby go nakłonić do nastąpienia nogą na krzyż, obiecując mu wtenczas zupełne ułaskawienie; ale Józef odpowiedział, że tego nigdy nie uczyni, i że woli raczéj umrzeć a pozostać aż do końca wiernym swojéj wierze. Mandaryn, widząc, że napróżno traci czas, kazał zdjąć z niego kajdany, a włożyć nań kunę. Kapitan szedł wtenczas z twarzą spokojną i wesołą jak zwyczajnie. Niesiono przed nim tablicę z napisem: „Le-Dang-Thi miał stopień kapitana; jest zwolennikiem przewrotnéj wiary i wzbraniał się uporczywie wyrzec się jéj. Został wskazany na uduszenie w końcu jesieni; niech wyrok ten zostanie wykonany.“ (Podług kalendarza chińskiego pory roku zaczynają się i kończą półtora miesiąca wcześniéj niż podług kalendarza europejskiego).

„Skoro przybył na miejsce tracenia, dałem mu absolucyę. Oblicze jego było wypogodzone i wesołe. Około półgodziny potém, kiedy usiadł i kiedy się gotowano do uduszenia, dałem mu ostatni raz absolucyę. Oprawcy zarzucili mu stryczek na szyję i tak długo ciągnęli w górę, aż umarł. Działo się to około 10téj godziny rano.

„Patrzałem na to własnemi mojemi oczami. Był przytém akolyta Tim i wielka liczba chrześcijan, którzy mu towarzyszyli. Ciało jego pochowano na cmentarzu chrześcijan Phu-Cam, jak sobie tego sam życzył; na pogrzeb zbiegli się zewsząd chrześcijanie.“ Na tém samém miejscu i w tym samym czasie ścięto złodzieja. Złodziéj ten, wiedząc, że musi umierać, kazał się pouczyć w Wierze św., żeby mógł zbawić duszę swoję. Kiedy już był dobrze przygotowany, spowiednicy ochrzcili go w więzieniu. Zaraz po chrzcie oprawcy przyszli po niego. Brat jego, który mu żywność przynosił, widząc, że wkrótce ma być stracony, chciał go otruć, żeby mu śmierć osłodzić. Wtym kraju wielu zbrodniarzy ucieka się do tego środka, żeby ujść cierpień. Złodziéj nie chciał popełnić téj zbrodni, a nawet pokarmu nie chciał przyjmować, i wolał raczéj o żebranym żyć chlebie.

Tegoż r. 1860. w Październiku wyszedł edykt królewski nakazujący chwytać główniejszych chrześcijan i

spisać wszystkich innych począwszy od 15 roku życia, z wyjątkiem niewiast. Edykt ten znali chrześcijanie tylko z okropnych jego skutków.

W Grudniu ukazał się inny edykt nakazujący jeszcze surowiéj popis chrześcijan, niż pierwszy. A 16. Grudnia ukazał się trzeci edykt, który surowo nakazywał śledzić wszystkich mandarynów chrześcijan, i bez zwłoki karać śmiercią mandarynów stopni wyższych; a stopni niższych ze zwłoką; apostatów uwolniono wprawdzie, ale ich pozbawiono wszelkiego urzędu i dostojeństwa; pocieszającą jednak jest rzeczą, że bardzo mało zdarza się odstępstw, i wszyscy więźniowie śmiało i wesoło idą na śmierć. Około tego czasu wydano także srogi edykt przeciw żołnierzom chrześcijańskim, których zaraz potém zaczęto śledzić i chwytać razem z mandarynami. Wszystkie te piekielne ukazy trzymane są w jak największéj tajemnicy, i tylko przypadkiem wpadają w ręce chrześcijan.

X. biskup Józef Jacek Sohier, biskup Gadary i koadjutor, naoczny świadek tych srogich prześladowań w liście pisanym przed rokiem (16. Grudnia 1860) z północnéj Kochinchiny nadzwyczaj wiele podaje szczegółów i najzupełniejsze zdaje sprawozdanie o chrześcijanach kochinchińskich i męczeństwie ich, którego tu nie możemy całego przytoczyć, bo zanadto obszerny, podamy jednak niektóre tylko z niego wyjątki.

„Z pośród głównych naszych chrześcijan uwięzionych kilku tylko apostazyowało, wszyscy inni pozostali wierni aż dotąd, i wielokrotnie wyznali imię Jezusa Chrystusa przed mandarynami; bo co miesiąc pociągają ich do indagacyi, żeby ich zmusić do apostazyi; nieraz także mandaryni każą żołnierzom porwać ich za ręce i nogi, żeby ich zmusić do wstąpienia albo usiedzenia na krzyż, ale więźniowie na cały głos protestują, że im gwałt zadają, potém w kajdanach odprowadzają ich do więzienia.

„Student Bich, który wrócił z naszego kollegium w Pinang, był męczony rozpalonemi kleszczami 10. Lutego 1860. i 7. Marca został policzony do główniejszych chrześcijan. Nie wyjawił, że się uczył w Pinang, ale ta sprawa kosztowała nas wiele pieniędzy i strachu.

„Ten sam los spotkał innego studenta latynistę, nazwiskiem Hoa. Jeden z mandarynów miasta Quang-Tri, zażarty nieprzyjaciel chrześcijan, który dauc-muków (naczelnych chrześcijan) téj prowincyi dzień i noc w ciężkich trzymał więzach, kazał go srodze ubiczować trzem oprawcom, jednemu po drugim 26. Sierpnia 1860, żeby go zmusić do odstępstwa; ale student Hoa stale wzbraniał się popełnić tę zbrodnię. Mandaryn zagroził tą samą katownią wszystkim innym więźniom; ale nazajutrz zapadł w straszną chorobę, na którą w kilka dni umarł. W ostatnich chwilach życia poznał rękę Bożą, która go uderzyła, przeto rzekł do innego mandaryna: „Nie jest korzystnie, ale bardzo zgubnie, męczyć chrześcijan, ja właśnie dla tego tak niebezpiecznie zachorowałem.“ Kazał zawołać także jednego z główniejszych chrześcijan i powiedział do niego: „Zniewa-żałem waszą wiarę przy indagacyi, którą odbywałem z głównymi chrześcijanami, i każąc biczować studenta Hoa; ale to mi nie przyniosło szczęścia. Proszę się nie gniewać o to na mnie, bo ja tylko rozkazy króla wykonywam.“ Zdaje się, że z téj nauki korzystali inni mandaryni téj prowincyi, bo odtąd mniéj poniewierają chrześcijan; nawet pozwalają Dauc-mukom odwiedzać familie swoje, czego im dotąd nie pozwalano. Jaki los spotka tych wyznawców? Nie wiemy. Chodzi pogłoska, że jeśli wytrwają, zostaną wygnani albo potraceni: bo król i ministrowie jego ani na włos nie ustąpią chrześcijanom.

„Missya musi dbać o utrzymanie tych wszystkich wyznawców, — co nam wielkie sprawia wydatki; bo chociaż im dają chwalebne nazwisko Dauc-muków, przecież większa ich część okryta jest łachmanami.

„Czterech z tych wyznawców zakończyło już życie w więzieniu, i poszło do nieba po nagrodę za cierpienia swoje za wiarę. Szczególniéj jednego z nich bardzo mi żal, Piotra Thuan. Był on jakoby królem chrześcijan w Dilsan, i pełen poświęcenia dla missyonarzy europejskich. Jemu to zawdzięczamy, X. biskup Pellerin i ja, że przez 15 lat potrafiliśmy się ukrywać między tymi chrześcijanami i ujść prześladowania, a nawet założyć tam kollegium, które dotąd istniało. Umarł 24. Września z kajdanami na szyi, opatrzony Sakramentami św.“

Z pomiędzy 33 mandarynów dotąd pojmanych *tylko 3* wyrzekło się wiary św. Wielu mandarynów zdołało ujść przed śledztwem. Z pojmanych dotąd 134 żołnierzy i srodze męczonych, tylko kilku zaparło się wiary św. i tych odesłano napowrót w szeregi; ale największa część żołnierzy chrześcijańskich jest nieznaną. Uszli przed śledztwem, przekupiwszy dowódzców swoich, żeby ich nie donieśli; inni zaś starsi wojskowi bardziéj ludzcy nie chcieli niepokoić żołnierzy swoich z przyczyny religii i oświadczyli, że nie mają chrześcijan w swych pułkach. Ale inni oficerowie, szczególniéj od piechoty, okropnie poniewierali chrześcijan, żeby apostazyowali, a potém odesłali ich do więzienia.

....Przeszło 150 żołnierzy chrześcijan z naszéj missyi poszło na wygnanie w tym roku; prócz tego wielu pojmano teraz, których liczby nie wiem. O wszystkich musimy się starać.

„Ci szlachetni wyznawcy przechodzili koło mojego schronienia. Posłałem naprzeciwko nim jednego z moich księży, który słuchał spowiedzi tych, co się wcześniéj nie mogli wyspowiadać. Kilku z nich potrafiło się dostać do mnie; było to o północy; przyszli w imieniu wszystkich prosić mnie o ostatnie błogosławieństwo. Korzystali z téj sposobności, żeby się wyspowiadać, i bardzo rychło rano pokrzepieni chlebem anielskim odeszli. Nie mógłem patrzeć bez głębokiego wzruszenia na tych bohaterów, którzy żadnego nie popełnili występku, jak tylko, że są chrześcijanami, którzy opuszczają wszystko dla imienia Jezusa Chrystusa, i okuci w kajdany idą kończyć życie swoje w głębi więzień, wystawieni na wszelkie cierpienia i nędzę. Jednak oni szli wesoło i radowali się, że ich miano za godnych cierpieć dla imienia Jezusa Chrystusa, odmawiając na głos modlitwy na wielkim gościńcu i pobudzając pogan do zdumienia. Kazałem im dać każdemu po 13 ligatur; na tyle tylko pozwoliły środki nasze. Zasłużyliby na obfitsze opatrzenie, bo król każe im tylko po 30 miseczek zepsutego ryżu z solą co miesiąc dawać, który jeszcze często strażnicy marnują....

„Teraz rząd zmusza te wioski, z których wyszli ci chrześcijanie, do dania innych żołnierzy na ich miejsce; skoro przyjdą do pułku, bywają zapytani, czy są chrześcijanami; nakazują im wyrzec się wiary; jeśli się wzbraniają, zostają wskazani na wygnanie jak ich poprzednicy. Król i mandaryn nie przestaną tego, dopóki nie wypędzą wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni.

Potém opisuje tenże Biskup, jak w Dong-hai obdarto z sukni na komorze celnéj pewną zakonnicę. Naczelnik komory kazał ją trzciną ubiczować i oddał mandary-

nowi. „Wyznała, że jest zakonnicą i nie chciała apostazyować. Ubiczowano ją jeszcze 2 czy 3 razy. Nareszcie wskazano ją na wygnanie do prowincyi Tong-king, gdzie ma być niewolnicą mandarynów.“

Skorom się tylko dowiedział o edykcie tyczącym się zakonnic, natychmiast kazałem się rozproszyć zakonnicom klasztoru w Ke-bang, gdzie ich było 60.; i to na wielkie szczęście, bo w 2 czy 3 dni potém naczelnik kantonu wszedł nagle do klasztoru; ale nic tam nie mógł wziąść. 14go Sierpnia przyszedł znowu z 6. czy 7. zbójcami; spędzili noc na oblężeniu klasztoru, a rano wyłamali doń drzwi. Schwycili przełożoną i drugą zakonnicę i skrępowali je, ale zaraz nadbiegli ludzie ze wsi i uwolnili je. Naczelnik kantonu i banda jego ustąpili z próżnemi rękami, ale z wielką złością: doniósł o tém podprefektowi, i trzeba było utracić wiele ligatur, żeby ich uspokoić.

„Teraz wszystkie nasze klasztory, które przedtém były w stanie kwitnącym, zostały zamknięte; w każdym domu jest tylko po kilka starych, inne wróciły do swoich familii gdzie im nie dają dla tego pokoju. Straże pogańskie grożą im bezustannie, że je doniosą jako noszące listy, że je okują w kajdany i wydadzą mandarynom. Zmuszone więc są wydawać wielkie summy, ażeby ujść wszystkich tych udręczeń. Prócz tego te straże chcą je napróżno zmusić do małżeństwa z poganami.“

Nasze zakonnice zajmowały się z jaknajwiększą gorliwością dziełem św. Dziecięcia: teraz piękne to dzieło jest prawie opuszczone, bo im nie pozwalają nawet wychodzić z wiosek. Wioski i miejsca, które całkiem zamieszkałe są przez chrześcijan, mają być zupełnie rozproszone, a role poganom oddane; z mieszanych zaś mają być pobrani mężczyźni od 15 roku życia. Czcigodny X. Biskup opisuje potém szczegółowo, jak urzędnicy dręczą i straszą ciągle tém rozproszeniem, i tym sposobem wyciskają z chrześcijan wielkie summy jako okup. . . . „Nie skończyłbym tego wcale, gdybym chciał wnijść w szczegóły tych wszystkich nędz i niedoli, których ci biedni chrześcijanie doznają.“ Ale że ten sposób okazał się zupełnie niemożebnym do przeprowadzenia, bo w każdym obwodzie jest po kilkanaście tysięcy chrześcijan, więc król edyktem z 24. Sierpnia 1860. nakazał częściowo tępić chrześcijan, i do apostazyi zmuszać. Urzędnicy zapozywają ich przed sąd, biczują ich, okuwają ich w łańcuchy i wiezy, każą ich wlec gwałtem na krzyż przez żołnierzy, żeby mogli napisać w swoich sprawozdaniach, że wymogli odstępstwa, bo inaczéj byliby surowo karani za lenistwo. Dotąd bardzo mało upadło z moich chrześcijan. . . . . . Już wydano edykt w prowincyi Thua-Thien, który nakazuje zmusić wszystkich chrześcijan do zdeptania krzyża: niechcących tego uczynić, mają wtrącić do więzienia. Król już raz cofnął się przed tym środkiem, ale go nakoniec znowu użyje, bo chce koniecznie wytępić wszelki ślad chrześcijan w całém państwie swojém. Dwóch wujów jego, widząc wszystkie klęski i kary Boskie, ciążące nad tym krajem (X. Biskup opisuje te kary Boże szczegółowo), wojnę, morowe powietrze, głód, korzystali z téj sposobności, żeby przedłożyć królowi prośbę, o nadanie wolności sumienia chrześcijanom i przywrócenia stanu rzeczy do tego samego stopnia, jak za panowania króla Gia-Longa było, kiedy lud daleko żył szczęśliwiéj. Tu-Duc dopisał na téj prośbie tylko wyraz *Si*, t. j. to za haniebnie. Dopóki więc ten tyran będzie na tronie, dopóty chrześcijanie nie mogą się nigdy spodziewać pokoju.“

Prócz tych niedoli. obciążeni są jeszcze chrześcijanie wyjątkowemi podatkami i wszystkie koszta wojny ponosić muszą. Ale największą klęską dla nich, są poganie wiosek sąsiednich, którzy mają być stróżami chrześcijan. Opatrzeni są w dyplomy, które ich upoważniają do zmuszania chrześcijan do deptania krzyża i do czczenia bałwanów; muszą donosić urzędnikom podejrzanych, ażeby ci rozproszeni zostali między pogan itd. Te straże przychodzą, kiedy im się tylko podoba, do chrześcijan na rewizyą; nakazują im posłuszeństwo ukazom królewskim, a w przeciwnym razie katują ich okrutnie; znają wszystkich dobrze, wiedzą, czyje dzieci są w klasztorze itp. Więc każde takie ich odwiedziny kosztują chrześcijan wielkie summy, żeby im gębę zamknąć. Ci rabusie są nienasyceni i chcieliby nas zjeść aż do kości.

„Niestety pieniądze nam się kończą, co mnie w ciągły kłopot wprawia. Pominąwszy szczególniejsze wydatki chrześcijan, których niepodobna podać, wydaliśmy tego roku 1860. przeszło 20 tysięcy franków w skutek prześladowania; pożyczyłem u nich 10 tysięcy, które się szybko rozeszły; nie wiem do kogo zapukać, bo nasi chrześcijanie są biedni i zrujnowani. . . . . . . Kazałem sprzedać pola, które jeszcze zostają missyi, jak te będą zjedzone, każę stopić naczynia kościelne; chętniebym się sam sprzedał, gdyby mnie chciał kto kupić, ażeby dopomódz naszym biednym chrześcijanom i zabezpieczyć ich wiarę, bo nie można być świadkiem ich utrapień bez wzruszenia do łez.“

Tenże W. ks. Biskup podaje historyą męki najokropniejszéj, jaką poniósł od straży pogańskich jeden z jego chrześcijan Cao, którą kazał szczegółowo spisać jednemu z duchowieństwa swojego, żeby dać wyobrażenie o prześladowaniu w Kochinchinie. Po ukazie krwawym w Marcu 1860. na mocy którego straże po wsiach miały zmuszać do apostazyi, chrześcijanin Cao, mający żonę i kilkoro dzieci, tułał się po sąsiednich wioskach, nareszcie schwytany, najokropniejsze ponosić musiał męki przez cały miesiąc. Biczowano go prawie codzień kilka razy tak, że mu ciało kawałkami odpadało i psy w oczach jego te kawałki pożerały; krzyżowano kilka razy na największym upale słonecznym, morzono go kilka dni głodem; rozpalonemi kleszczami łamano mu palce u rąk i nóg, przywięzywano go na słońcu do słupów; codzień zmuszano go do zpetania krzyża; obiecywano mu pieniądze, jeśli krzyż zdepce; itp. męki i cierpienia, których bez dreszczu nie można czytać. A takich przykładów wiele naliczyć można w Kochinchinie w czasie pobytu tamże Francuzów.

„Teraz, kończy Biskup opowiadanie tego męczeństwa, Cao, który przedtém był tak bojaźliwy, opowiada odważnie wiarę św. Poganom swojéj wioski i zagrzewa chrześcijan sąsiednich do wytrwania i wierności w wierze. Jego męztwo i przykład święty ogromnie wpłynął i dodał otuchy chrześcijanom téj prowincyi.“

. . . . . Prowincye Quang-Nam, Quang-Ngai i Phu-yen są zupełnie zniszczone; nietylko pojmano tam najgłówniejszych chrześcijan, ale wszystkich mężczyzn od 15go roku życia; jedni są po więzieniach w miastach okuci w kajdany i kłody, inni po borach i lasach na granicy Dzikich, którzy prawie wszyscy na febrę umierają i inni oddani są pod straż wiosek pogańskich. Żaden ksiądz nie może tam pozostać; w prowincyach Khanh-Hoa i Biuch-Thnan są ciągle inkwizycye. Ksiądz z Tong-Kingu południowego nazwiskiem Cat, którego wygnano do téj missyi, został ścięty wraz z rodzicami swemi i trzema osobami, które nawrócił. Inny ksiądz

nazwiskiem Chung także został ścięty 23go Stycznia 1860. razem z klerykiem i studentem z kollegium w Pinang i sześciu chrześcijanami. Inny ksiądz nazwiskiem Lôi został ścięty 14. Września 1860. z innym chrześcijaninem, dwóch uczniów tegoż księdza uduszono; 14. na wygnanie wskazano.

„W Tong-Kingu południowym ścięto czterech księży i jednego chrześcijanina; piąty umarł w więzieniu, a szóstego teraz pojmano. Dziesięciu kleryków wygnano, a pięciu jęczy w więzieniu. Dwudziestu chrześcijan wygnano, dwóch umarło pod razami z trzciny, a dwóch uczonych wycierpiało straszne męki. Wszystkie najpiękniejsze osady chrześcijańskie są zniszczone albo spustoszone, mieszkańcy rozproszeni. Reszta księży jest ściganą i wypędzaną z parafii swoich; prawie wszyscy chorzy umierają bez Sakramentów itd. itd.

W Tong-Kingu zachodnim ścięto 14stu księży po srogich mękach, od czasu przybycia okrętów francuzkich aż do 17. Sierpnia 1860. a 5ciu innych osadzonych w więzieniu z pewnością już może poszło za nimi do nieba. Ks. Biskup Theurel, pisze mi w liście z 30. Stycznia 1860., że 7 osad chrześcijańskich czyli wiosek odniosło palmę męczeńską; przeszło 100 wygnanych i wyznawców wiary po więzieniach; 60 chrześcijańskich gmin otoczono strażą; gminę Ke-Vinsi z ziemią zrównano. Straty téj gminy wynoszą 200 tysięcy franków.

W Tong-Kingu środkowym spustoszenia jeszcze są straszniejsze; ścięto 20 księży, a 5 albo 6 do więzienia wtrącono. Umęczono także wielu chrześcijan, a wielką liczbę wygnano. Tong-King wschodni miał 2 księży męczenników. Cóż się mogło stać w tych misyach aż dotąd?

To wszystko potwierdza list innego missyonarza ks. Herrengt prowikaryusza apostolskiego w Kochinchinie wschodniéj, pisany z Saigon 26. Września 1860. Jak w innych prowincyach tak w Kochinchinie wschodniéj okropne trwało przy końcu zeszłego roku prześladowanie, i straszniejsze jeszcze, niż to, które nam ks. Biskup Sohier opisywał. Tu już apostatów nawet nie szczędzono, „bo uważano odstępstwo ich za nieszczere, i że znowu mogliby wrócić do przewrotnéj wiary chrześcijańskiéj."

„Pojmano niewiasty i dzieci Dau-muków i do więzienia wtrącono razem z mężami i rodzicami; chrześcijanie już wygnani zostali przerzuceni na nowe miejsca między pogan; nareszcie poaresztowano nawet chorych i zapomnianych już dawno chrześcijan i odstępców. Sprzęty, dobytek, pola, wszystko wystawiono na łup i grabież pogan." Tak się działo przeszłego roku w prowincyi Quang-nam. A w prowincyi Quang-gai „od dziecięcia nowonarodzonego aż do starca zgrzybiałego wszystko pochwytano i do mandarynów odprowadzono. Tam oprawcy uzbrojeni w skorupy porcelanowe bardzo ostre wyryli na wszystkich twarzach owe cztery litery haniebne. Krew płynęła strumieniami, krzyki, płacze, które boleść wyrywała z serc niewiast i dzieci, wyciskały łzy poganom nawet, którzy się licznie zbiegli; ale mandaryni śmiali się tylko i żartowali sobie." Potém rozpędzili ich nagich i zgłodniałych po siołach pogańskich bez żadnego przytułku. . . . . „Zaprawdę, myślę, że to sam szatan natchnął króla do takiego piekielnego środka. Gdyby był nakazał rzeź ogólną, przynajmniéj widzielibyśmy prędko koniec nędzy naszéj, zagrzewając się na wzajem jedni drugich do poniesienia chętnie śmierci za Boga i wiarę, wszyscy byliby uratowali duszę swoję; ale opuszczeni wśród pogan, doprowadzeni do powolnéj śmierci z głodu i nędzy, iluż to z tych naszych biednych ludzi nie będzie miało dosyć silnéj wiary, żeby się oprzeć tak strasznéj próbie, i żałować może będą w sercu swojém, że należą do wiary, która tyle daje do cierpienia! . . . . .

I to wszystko dzieje się w oczach Francuzów! Teraz słychać, że nareszcie wojska francuzkie zaczynają się posuwać daléj — dałby Bóg, żeby położono koniec haniebnemu pokojowi i jak na chińską stolicę, tak równie na Stolicę annamicką Hue uderzyli, by tyrana upokorzyć a wymódz wolność dla chrześcijan, których tu żyje przeszło 500 tysięcy. Cóż dziwnego, że rząd, który pozwala na poniżenie Ojce śgo., a prześladuje katolików w własnym kraju, okazuje się niedbałym w obronie nie tylko wiary, ale oświaty i praw Francyi tam daleko gdzieś u Annamitów! Francya katolicka za to grzeszne niedbalstwo odpokutuje, bo Pan Bóg za grzechy karze każdego człowieka, jak królów, *qui ministri Dei sunt in bonum* (S. Paul. Rom. 13. 6.) i narody, *quia justitia elevat gentes, miseros autem facit populos peccatum.* *)

KRONIKA.

RZYM.

(Koresp.) **Rzym** 11. Lutego. Przeszłego wtorku kongregacja obrzędów zgromadziła się w Watykanie w przytomności Ojca św. dla wyrzeczenia o cnotach w stopniu bohaterskim wielebnego Benedykta z Urbinu kapucyna, który zrodzony niegdyś ze słynnego we Włoszech domu Passionci, porzucił zawczasu wszystkie wielkości i marności świata, ażeby przyoblec ubogą zakonną sukienkę i wstąpić w poczet wielkiéj rodziny patryarchy z Asyżu.

Nuncjatura petersburgska wielkie napotyka trudności ze strony rządu moskiewskiego, który oświadczywszy się zrazu z gotowością przyjęcia onéj, teraz wszelkiemi sposoby usiłuje cofnąć obietnicę swoję, i nie tylko że się nie zgadza na położone przez Ojca św. warunki uwolnienia X. Białobrzeskiego jako też Xięży na Sybir wywiezionych i tych, których więżą w cytadeli i w innych miejscach, ale nadto nie chce nuncjusza stale mieszkającego w Petersburgu tak jak poseł carski mieszka w Rzymie, lecz tylko posła *ad tempus.* Rząd bowiem moskiewski pragnie jedynie *uspokoiciela* Polski i mniema, iż nuncjusz po spodziewaném *uspokojeniu* spokojnego kraju stanie mu się całkiem zbytecznym i niepotrzebnym. Rząd ten, jak wszyscy w Polsce doskonale wiedzą, nie miał nigdy zamiaru obchodzenia się inaczéj z Kościołem katolickim jak się dotychczas obchodzi; nie jest on bowiem tylko politycznym rządem, ale jest nadto wcieleniem i uosobieniem Focjuszowéj schizmy. Wszystkie pogłoski o zmianie systemu prześladowania mogły jedynie znaleść wiarę u dobrodusznych osób zgoła nie obeznanych ani z trybem i celami polityki moskiewskiéj, ani z wewnętrzném położeniem Polski i Moskwy. Dziwić się tylko należy, iż rząd rossyjski tak dalece był zaślepiony, iż sądził choćby nawet przez chwilę, że nuncjusz papiezki zdoła się stać polityczném narzędziem, biczem na Polskę w jego ręku, że zostawując z boku sprawę uciemiężonéj religii i nie zwracając bynajmniéj uwagi na bezprzykładne bezprawia schizmy przywłaszczycielki, ograniczy się na roli, jaką mu raczy wytknąć rozkaz carski. Opaczne takie wyobrażenia jasno dowodzą, iż nieprzyjaciele Kościoła nie poznają w nim zgoła jego boskiéj, nadprzyrodzonéj i nieśmiertelnéj natury, lecz upatrują jedynie ustawę ziemską ziemskiemi rządzącą się widokami i namiętnościami, a zatém przystępną groźbom, pokusom i korzyściom przez mocarzy świata ofiarowanym. Jestto zawsze

*) Do tych słów Pisma św. (Przyp. XIV), których w naszém zwłaszcza położeniu nie możemy dość często rozpamiętywać, przydać pobudza nas, co mówią o téj jeneralnéj regule polityki Bożéj uczeni Kościoła świętego nauczyciele. Cornel a Lapide pisze w wykładzie do księgi Sędziów: „*Ex hoc libro clare perspicitur, quod e vera fide ac religione retenta diligenterque culta omnis rerum publicarum salus et amplitudo pendeat: contra vero quemadmodum ex ea deserta et neglecta sequatur exitium, ruina et dedecus.*" — Sw. Augustyn zaś (De civit. XVI. 43.) naucza: „*Temporibus judicum sicut se habebant peccata populi et misericordia Dei, alternarerunt prospera et adversa bellorum.*" — A Celestyn święty Papież do Teodozyusza pisze: „*Major vobis fidei causa esse debet quam regni ampliusque pro pace ecclesiarum clementia vestra debet esse sollicita quam pro securitate omnium tarrarum; subsequuntur enim omnia prospera, si primitus quae Deo sunt chariora serventur.*"

stara walka Boga-Człowieka z kusicielem, która się powtarza przez wszystkie wieki w dziejach Kościoła. Kusiciel ukazuje królestwa ziemi Chrystusowi, i przyrzeka mu, iż się staną jego własnością, byle pokłon oddał królowi szatanów. — Podobnież car wierny w tém naśladowca czarta pokazuje Namiestnikowi Zbawiciela szerokie północne krainy i powiada mu: Wpuszczę do nich twego nuncjusza, byleś za jego pośrednictwem zdeptał sprawiedliwość i dopomógł mi do przeprowadzenia dzieła nieprawości. Car, gdy to wyrzeka, widzi w Papieżu ziemskiego tylko króla tak jak duch ciemności widział tylko człowieka w Chrystusie: Namiestnik Boży, niewidzialny jest dla cara, tak jak druga Osoba Trójcy Przenajświętszéj niewidzialną była dla czarta.

Wszystkie już dzienniki podają list okólny kardynała Caterini prefekta kongregacyi koncylium do biskupów katolickiego świata, zapraszający ich na uroczystą kanonizacyą męczenników japańskich i bł. Michała de Sanctis w dzień Zielonych Świąt. Powtórne to zgromadzenie wszystkich ziemi pasterzy w koło Stolicy Piotra jest ważnym nader wypadkiem. W czasie kiedy Kościół jest zagrożony we wszystkich swoich ziemskich prawach i może lada chwila wpaść w taką niewolą jak za pierwszych wieków chrześcijaństwa, w niewolą tém sroższą, iż ją okraszają kłamliwém mianem *wolnego Kościoła w wolném Państwie*, Ojciec św. czuje potrzebę otoczenia się wszystkimi przywódzcami dwiesto miljonowéj swojéj trzody jak to na soborach powszechnych bywało. Nie można wątpić, iż ważne bardzo rzeczy będą tą razą rozważane przez najpoważniejszy areopag biskupów całego chrześcijaństwa zasiadujących w koło Następcy Rybaka z Galilei. Wszyscy biskupi polscy zostali także zaproszeni; ale czyliż rząd moskiewski puści tych, których trzyma w swoich szponach? Czy dozwoli im zanieść ustną skargę aż do Stolicy Piotra? Czy dozwoli, aby mu opowiedzieli prawdziwy stan Kościoła, uciemiężonego przez cara, stan tak różny od sielankowych pana Kisielewa opisów? Śmiesznością byłoby łudzić się chociażby na chwilę podobną nadzieją; a jednak pan Kisielew otrzymał z rąk kardynała Antonellego listy do wszystkich biskupów polskich i przyrzekł jak najuroczyściéj, iż rząd jego pospieszy je udzielić każdemu z nich z osobna. — Nie potrzebujemy dodawać, iż nie wierzym bynajmniéj podobnemu przyrzeczeniu i że ma ono w oczach naszych wartość wszystkich innych obietnic moskiewskich. Wszelako pasterze nasi pod rządem rossyjskim zostający, nie zważając, czy otrzymają lub nie zaprosiny, które jak wszystko wróżyć każe, nigdy do ich rąk nie dojdą, winni dołożyć wszelkich starań, aby odpowiedzieć żądaniu Najwyższego Pasterza i przybyć do Rzymu; w razie zaś, gdyby rząd łamiąc, jak wszystko obawiać się każe, dane przez swego posła słowo, sprzeciwił się stanowczo ich wyjazdowi, natenczas zobowiązani są zaprotestować zbiorowo i protestacją swoję przesłać do Rzymu, albowiem pan Kisielew nie omieszka powiedzieć, iż rząd pozwalał, lecz że sami biskupi jechać nie chcieli jako ci, którzy są zarażeni ideami *narodowości*, którzy zamierzają utworzyć *narodowy* Kościół i dzielą całkiem wyobrażenia Xiędza Passaglia i monsignora Liverani czując jak największy wstręt do Papieża i do Stolicy Apostolskiéj. — Niegdyś niepodległa Polska słała posłów swoich na sobory jak nam dzieje wielokrotnie o tém świadczą; czyliż jęcząca dziś w niewoli nie przyśle żadnéj deputacyi na przyszły sobór?

Kardynał Barberini został mianowany na miejscu kardynała Pianetti sekretarzem brewów. —

Xiądz Laurysiewicz miał długie posłuchanie u Ojca św., po którém wyjechał do Carogrodu. Prosił Papieża o błogosławieństwo dla Polski, co mu udzielone zostało jak najserdeczniéj. —

Congregatio Concilii Tridentini rozesłała przez swego Kardynała Prefekta z polecenia Ojca św. do wszystkich biskupów świata katolickiego następny okólnik, zapraszający ich na zebranie w Rzymie z okazyi uroczystéj kanonizacyi męczenników japońskich:

Monsignore! Nie mogłem przyjemniejszego odebrać polecenia, jak zawiadomić Waszę Przewielebność o tém, że Jego Świątobliwość postanowiła zwołać w nadchodzącym miesiącu Maju dwa Konsystorze semipubliczne, i że w skutek tych Konsystorzy nastąpi w dzień Zielonych Świątek uroczysta kanonizacya dwudziestu trzech błogosławionych męczenników japońskich, zakonu Minorytów Obserwantów świętego Frańciszka, to jest błogosławionego Piotra Baptiste i towarzyszy, jako téż błogosławionego Michała de Sanctis, wyznawcy, zakonu św. Trójcy odkupowania niewolników.

Jego Świątobliwość. idąc za przykładem Swych poprzedników, byłby pragnął powołać Swą powagą do Rzymu biskupów włoskich, by wysłuchać ich zdania w sprawie tak wielkiéj wagi, i podnieść ich obecnością świetność téj uroczystości. Ale, mając wzgląd na klęski, któremi przyciśniona większa część Włoch, a które nie pozwalają wszystkim pasterzom opuścić swe trzody, sądzi, że mu należy tą razą wstrzymać się od przyjętego zwyczaju. I dla tego to Ojciec święty raczył mi rozkazać rozesłać list ten nietylko do biskupów Włoch, ale nadto do wszystkich biskupów świata katolickiego, aby im zwiastować szczęśliwą nowinę kanonizacyi i by im zarazem oświadczyć, że ci spomiędzy nich, którzy, bądź we Włoszech, bądź gdzieindziéj, będą mogli odbyć podróż do Rzymu bez uszczerbku dla swych owieczek i bez jakiéjkolwiek osobistéj przeszkody, by wziąść udział w Konsystorzach i kanonizacyi uroczystéj, wyświadczą Jego Świątobliwości przyjemną usługę. Zresztą podróż ta do Rzymu, jeżeli będzie mogła nastąpić, według intencyi Jego Świątobliwości może się poczytać za dopełnienie obowiązku wizytacyi *sacrorum limitum*. — Donoszę to Waszéj Przewielebności z rozkazu Ojca św. Korzystam z téj sposobności, by Waszéj Przewielebności wyrazić głębokie uczucia szacunku i życzeń wszelkiego błogosławieństwa Bożego.

Rzym 18. Stycznia 1862. † **Kardynał Caterini**,
Prefekt Congregationis Concilii.

Jenerał zaś Ojców Minorytów Zakonu Obserwantów św. Frańciszka wysłał następny okólnik do braci swego zakonu:

Brat Bernardinus de Montefranco, Ex-Kustosz Ziemi świętéj, Consultor Kongregacyi Biskupów i Zakonów, Minister Generalny całego zakonu Braci Mniejszych, Komisarz, Wizytator, Reformator Apostolski — do najmilszych synów w Jezusie Chrystusie, zakonników i zakonnic całego zakonu serafícznego i do wszystkich innych, którzy w całym świecie służą Panu pod naszém zwierzchnictwem pozdrowienie i serdeczną radość w Duchu świętym.

Zwiastujemy wam niniejszém, najmilsi bracia i siostry, nowinę, która będzie dla pobożnych dusz waszych przedmiotem wielkiego wesela i wielkiéj pociechy. Mamy zamiar mówić do was o chwalebnych męczennikach Chrystusa, którzy ku końcowi szesnastego wieku zanieśli wiarę katolicką w dalekie strony Japonu, a którzy głosząc ją niewiernym narodom, przypieczętowali ją własną krwią. Tych to chwalebnych męczenników podoba się Wszechmocnemu, nowém uwielbić światłem, Kościół św. sposobi się w téj chwili, uroczyście ich uczcić, otaczając ich tutaj na ziemi nowemi zaszczytami. Łatwo każdemu przekonać się o ich czynach wspaniałych, cnotach jaśniejących, męczeństwie straszliwém, ukrzyżowaniu bolesném, o czci, którą Naczelnik Najwyższy Pasterzy już ich otoczył, jedném słowem o wszystkich dowodach téj cnoty, co światłokręgiem chwały opromieniła na krańcu świata pierwszych męczenników Japonu. Wszystko to już spisaném znajdziecie, czy to w uczoném dziele Bollandystów pod dniem 5. Lutego, bądź w rocznikach zakonnych Braci mniejszych pod rokiem 1597., bądź w pierwszym dodatku do trzeciéj księgi znakomitego dzieła Benedykta XIV. o kanonizacyi błogosławionych, bądź téż wreszcie w wielu innych pismach kościelnych. Sądzimy przecież, iż nie będzie od rzeczy, wymienić tutaj czcigodne imiona już zapisane w księgi żywota; owszem wystarczy to, boć według świadectwa św. Ambrożego dosyć jest nazwać imię męczennika, by jego chwałę ogłosić. „Męczennicy“, powiada ten św. Doktor, „są książętami wiary, orędownikami świata, zwiastunami królestwa, współdziedzicami Boga.“ Otóż ich imiona:

1) Błogosławiony Piotr Baptista, z miasta St. Etienne, w diecezyi Avila w Hiszpanii, zrodzony z szlachetnych rodziców, autor dzieła: *Consultatio moralis* i wielu listów, kapłan pierwszego zakonu Naszego Ojca św. Frańciszka, naczelny komisarz swych męczeńskich towarzyszy, liczący około 50 lat.

2) Bł. Marcin od Wniebowstąpienia, czyli Marcin D'Aguirre, urodzony w Vergara, w Biskai w Hiszpanii, z rodziny szlachetnéj, kapłan pierwszego zakonu, 30 lat stary.

3) Bł. Frańciszek Blanko de Monteregio, w Galicyi, diecezyi Aurezyaceńskiéj w Hiszpanii, kapłan pierwszego zakonu, liczący około 30 lat.

4) Bł. Filip od Jezusa, czyli Filip de Kasis, urodzony z rodziców hiszpańskich, w mieście Mexiko, kleryk, akolit, pierwszego zakonu, mający lat 23.

5) Bł. Frańciszek od św. Michała, z Parilla, pod Valladolid, diecezyi Valencyańskiéj w Hiszpanii, brat lajek, profes pierwszego zakonu, około 54 lat stary.

6) Bł. Gonzalvo de Garcia, z Bazanu w Indiach wschodnich, zrodzony z ojca Portugalczyka a z matki Indianki, brat lajek, profes pierwszego zakonu, tłómacz i nierozdzielny towarzysz Bł. Piotra Baptisty.

7) Bł. Piotr Suzuchi, pochodzący z Oaris w Japonie, tercyarz zakonu św. Patriarchy Serafícznego, autor wielu dzieł do nauki nowochrzceńców i tłómacz braci.

8) Bł. Frańciszek de Meako, tercyarz, lekarz, autor kilku traktatów w obronie wiary chrześcijańskiéj, i tłómacz braci, 46 lat stary.

9) Bł. Bonaventura czyli Ventura, Japończyk z Meako, ochrzcony za młodu, tercyarz, mieszkający z braćmi ku ich posłudze.

10) Bł. Tomasz Danchi czyli Xiko, z Meako, oddawna chrześcijanin, tercyarz i tłómacz.

11) Bł. Leon Karazumanus, z Oaris, Japończyk, z szlachetnych rodziców, od siedmiu czyli ośmiu lat chrześcijanin, tercyarz, pierwszy tłómacz braci.

12) Bł. Joachim Sakkachibera czyli Sakije, z Usaki, Japończyk, infirmariusz, tercyarz.

13) Bł. Michał Kozachi, z królestwa Isk, Japończyk, tercyarz, sąsiad i przyjaciel braci.

14) Bł. Paweł Ibarchi, z Oaris, cioteczny brat brata Leona, dopiero chrzcony, tłómacz, tercyarz.

15) Bł. Kosmas Techegia, z Oaris, z rodziców wysoko położonych urodzeniem i bogactwy, niedawno chrzcony, terc. i tłómacz.

16) Bł. Jan Chimoja czyli Quizuya, Japończyk z Meako, nowochrzceniec, sąsiad braci, tercyarz.

17) Bł. Gabriel de Duisko, z królestwa Isk, wychowaniec braci, tercyarz, 19 lat stary.

18) Bł. Tomasz Kozachi, Japończyk, tercyarz, służący braciom do Mszy, 15 lat stary.

19) Bł. Antoni z Nangazacchi, chłopiec trzynastoletni, z ojca Chińczyka a matki Japonki, wychowaniec braci, tercyarz, zwykle bł. Piotrowi Baptista do Mszy sługiwał.

20) Bł. Ludwik Ibarchi, Japończyk z Oaris, siostrzeniec bł. Pawła Ibarchi, dziecko 10letnie, od kilku miesięcy ochrzcone, wychowane przez braci, tercyarz, sługiwający do Mszy.

21) Bł. Maciéj z Meako, Japończyk, nowochrzceniec, tercyarz, do posług używany.

22) Bł. Franciszek Fahelente, cieśla, od 8 miesięcy ochrzcony, tercyarz, który braciom w więzieniu posługiwał i świadek ich męczeństwa.

23) Bł. Piotr Suchergirus czyli Suquexikus, z Meako, tercyarz, posługiwał braciom we więzieniu i z nimi razem poniósł męczeństwo. —

Wszyscy, jak widzicie, do rodziny franciszkańskiéj należą, i są z imienia i stanu swego członkami zakonu Braci Mniejszych. Było to 5. Lutego r. 1597., że tych 23 chwalebnych męczenników w towarzystwie trzech innych zakonników Towarz. Jezusowego, pełnych niebieskiego wesela, wesela, które szczególniéj odbijało w małym Ludwiku, wobec licznego orszaku wiernych zawieszono na krzyż i przebito włóczniami. Ich tracenie odbyło się w Nangasaki za murami miasta. Byli jeden od drugiego o trzy lub cztery kroki oddaleni twarzą obróceni do miasta. Stósownie do żądania Portugalczyków nie krzyżowano ich na miejscu, w którém zwykłych tracą, wskazanych na śmierć zbrodniarzy, ale na pagórku nakłonionym do morza, dość rozległym na ustawienie dwudziestu trzech krzyżów, na który się wstępuje po stopniach podobnie jak na górę Kalwaryi. Dziwne podobieństwo, którém męczennicy nasi zaszczyceni zostali w naśladowaniu Jezusa Chrystusa, Księcia i Głowy wszystkich męczenników. Papież Urban VIII. dekretem z 14. Września r. 1627. pozwolił na odprawianie officium tychże męczenników dla zakonu św. Franciszka i na wytoczenie processu kanonizacyi. Klemens XII. listem apostolskim z dnia 15. Lipca r. 1739. udzielił odpust zupełny wszystkim wiernym, którzy po spowiedzi i kommunii odwiedzą którykolwiek dzień naszego zakonu w dzień 5. Lutego, to jest w rocznicę męczeństwa Japońskiego. Otóż dotąd nie zrobiono nowych kroków do pozyskania kanonizacyi tychże chwalebnych męczenników. Naszemu to wiekowi miłosierdzie boże pozostawiło tę łaskę; w tym czasie, gdy z boleścią widzimy co chwila stygnącą gorliwość, mamy nadzieję, że przykłady tylu Świętych rozmaitego wieku, narodu i stanu pobudzi wiernych do wzgardzenia dobrami znikomemi tego świata a do wytrwałości w religii katolickiéj i do odważnego dźwigania krzyża Jezusa Chrystusa. Składajmy Bogu uroczyste dziękczynienia za takie dobrodziejstwo, które niebawem ma nam się dostać w udziele. Sprawa już ukończona, Ojciec św. już oświadczył w przytomności św. Kollegium, że można do kanonizacyi przystąpić. Pozostaje nam więc tylko zebrać potrzebne summy do pokrycia kosztów téj uroczystości. Na mocy upoważnienia wyraźnego udzielonego nam przez Jego Świątobliwość na dniu 26. Sierpnia r. z. polecamy prowincyałom całego seraficznego zakonu, wyznaczyć osoby wiarogodne na zbieranie jałmużn przez pobożnych wiernych ofiarowanych. Te ofiary jaknajspieszniéj przyszlecie do Rzymu i złożycie na ręce Syndyka wyznaczonego przez Ojca św. Mamy nadzieję, że akt kanonizacyi będzie się mógł odbyć po Świętach Wielkanocnych (jak wiadomo, odbędzie się uroczystość ta w dzień Zielonych Świątek r. b.).

Któżby nie czuł, że na myśl tę samą wiara się wzmaga, nadzieja unosi miłość, potężnieje na widok tych wspaniałych przykładów, danych nam przez św. zakonników, braci naszych? — Ktoby nie doznał wesela w duszy i nie czuł się pobudzonym do świętych przedsięwzięć prowadzenia odtąd innego życia, patrząc na chwałę, któréj dostępują dzisiaj męczennicy mężni Japonu, patrząc na wieniec nieśmiertelnéj nagrody, która im się dostała w udziele? O moi bracia! o dzieci moje kochane! Jeżeli nadgroda niebieska obudzi w nas chęć naśladowania ich, strzeżmy się zwątpienia wśród upału walki obecnéj. Oto nasze zamiary, których nam pomoc łaski bożéj dopełnić pozwoli!

Módlcie się wreszcie, moi Bracia, do Wszechmogącego i Miłosiernego Boga za Kościół św., Matkę naszą, za Najdostojniejszego i Najszanowniejszego Ojca św., który tak szczęśliwie rządzi wśród tylu straszliwych burzy; módlcie się za wszystkie stany i powołania tego św. Kościoła, a szczególnie za zakonników i zakonnice, którzy na tyle wystawieni są dzisiaj prześladowań, aby nie ustawali w zarządzie przezornym świeckiego społeczeństwa i Kościoła św.; módlcie się za sprawiedliwych i grzeszników, za przyjaciół i tych, co nas prześladują; módlcie się za wszystkich, aby wszyscy dostąpili zbawienia i chwalili Boga na wieki; módlcie się za Najdostojniejszego Kardynała, Protektora naszego zakonu, a i za nas, którzy udzielamy błogosławieństwa seraficznego wszystkim zakonnikom i zakonnicom, naszéj zwierzchności podwładnym.

W Rzymie, w klasztorze naszym Maria Ara-Coeli, 8. Wreśn. 1862.

(L. S.) *Frater Bernardinus De Montefranco*, Minister Generalis.

Z polecenia najczcigodniejszego Ojca

Frater Antonius De Tibure, Pro-Secretarius Generalis.

ARCHIDIECEZYA LWOWSKA.

(Kor.) **Z nad Gnieżny** 30. Stycznia.

W Zarwanicy, na Podolu z odpustów słynnéj, byliśmy d. 23. b. m. świadkami uroczystéj żałoby, którą uczczono nieodżałowanego pasterza obrz. gr. kat. dziekana, hon. kanonika ś. p. X. Jana Mandyczewskiego. — W podróży do Lwowa, gdzie swym przełożonym za nominacyę na hon. członka obrz. gr. kat. kapituły wdzięczność wynurzać zamierzał — na drodze między Podhajcami a Brzeżanami tknięty apoplexyą, chwalebnego żywota dokonał. „Ażaliż nagłemi śmierciami nie umierali wybrani Boscy“ pyta Augustyn św. (Tom 9. Discip. Ghr. c. 12.) Towarzyszący dwaj synowie Jego, kapłani obrz. gr. kat. zmuszeni do odwrotu — drogi ciężar ojca martwego złożyli wieczorem tego samego dnia, w którego zaraniu ś. p. kapłan spełniał jeszcze Mszą św. Na wieść tak niespodzianą, każdy, kto zdołał, biegł do Zarwanicy, a nie było nikogo, ktoby bez prawdziwéj boleści nie dobijał się do oddania dowodu czci, tak poważanemu namazańcowi Pańskiemu. Tłumy gminu z okolicy z bractwy, światłem i chorągwiami, gronko szlachty, poczciwe sąsiedztwo, strapiona rodzina towarzyszyły pochodowi, odprawiwszy rozdzierający obrzęd w rytuale gr. kat. obrz. tak zwanego „*poslidnoho cilowanyja*.“ — Kler obu obrz. WW. OO. Bazylanie z Buczacza z Przew. na czele X. Rektorem — szczególnie kler świecki obrz. gr. kat. bardzo licznie, bo w 50 przynajmniéj osób — z własnego popędu mimo brzydkiéj pogody, dróg niepraktykowanych przybył i odprowadzał za przewodnictwem Przew. J. X. Dziekana i Proboszcza Nastassowskiego Hankiewicza na wieczny spoczynek czcigodne szczątki. Cztery piękne powiedziano nam od serca mowy, wszystkich ściskał głęboki ból, bo téż najgodniejszego straciliśmy pasterza. Kler obrz. gr. kat. traci w Nim doskonałego kapłana, Zarwanicka głośna w Galicyi świątynia niepowetowanego stróża drogich i rzadkich zabytków, rodzina patryarchę, obywatelstwo najprzyjemniejszego sąsiada — naród męża niepodającego się żadnéj fluktuacyi stronnictwa, dziś tak u nas częstego przy odpychaniu wszystko co nie ruskie. To téż nie względy ludzkie — ale osobiste cnoty nieboszczyka jedyne Mu w diecezyi zyskało sterownictwo. — Po dwudziestu kilkuletniém po innych miejscach najgodniejszém pasterzowaniu, Zarwanicy czternaście lat przewodniczył zupełnie katolicką prawowitością. On cerkiew błyszczącą nowym za Jego staraniem wdziękiem, pięknym przyozdobił obrazem, a ile o porządek wszelkich przyborów, szat i sprzętów cerkiewnych dbał, nie można dosyć wyrazić. On ze wszech stron, jak drugi ewangeliczny włódarz, obu obrządków kapłanów z bardzo gorącém upragnieniem do Pańskiéj wybierał winnicy, aby obowiązkom jak najsumienniéj odpowiedzieć. Przeto dzień i noc brzmiała w tym przybytku służba Boża, i trwał blask Jéj w świątyni, rano i wieczór odbierał hołd swój Chrystus Pan w obrazie Zarwanickim od wieków na Rusi słynący — a do zawodu tego z jakimże nakładem i zmysłem szukał i utrzymywał dobranych śpiewaków? Bezpiecznie powiedzieć możemy, że liturgii w obrz. gr. kat. w takiéj świetności w Galicyi nigdzie nie słyszeliśmy. Wielkim był obrządku swego przestrzegaczem, ale co na prawdziwą pociechę naszą oznajmiamy jest: iż u Niego obrz. łaciński w Bożém był poszanowaniu, miłował kapłanów obrz. łac. jako braci od serca — bo „czyż rozdzielon jest Chrystus?“ On dusze obrz. łac. z równą traktował łagodnością, tulił, karmił i jednał ich Chrystusowi. Polak i Rusin w świątyni Jego przed cudotworczym Zbawcą, jako synowie jednéj i téj samej wygnanéj Matki bolejąc wzdychali. W obec wciskającéj się niechęci i nienawiści ku łacinnikom, która umysł niejednemu skołatała i zatruła serce; w obec tego z dniem każdym groźniejszego demarkacyjnego dążenia, X. Mandyczewski ustawicznie równowagę i niepodzielną miłość zachował jak wypada na katolickiego kapłana. Dla tego o imie jego „dopytywać się będą od pokolenia do pokolenia.“ (Eccl. 39. 13.) Wszakżeż i bez tych pośmiertnych wspomnień, pamięć Jego nie zatrze się. Na pogrzebie niemogliśmy przyjść do słowa, przynajmniéj teraz niech nam wolno będzie tutaj temu rzadkiemu i godnemu kapłanowi niniejszém w imieniu Podolan obrz. łac. i narodowości polskiéj sumienne oddać

i złożyć z całego serca publicznie świadectwo i szczere dzięki. Requiescat in pace.

Donoszą do Czasu, że w Przegnajowie w obwodzie Złoczowskim w Galicyi, będzie temu jakie pięć lat, dwie żydówki przechrzciły się i poszły za mąż w okolicy za gospodarzy. Dotychczas żyły jak najlepiéj z mężami, od czasu do czasu bywały w pobliskim klasztorze żeńskim i w kościele tamecznym modliły się. Pewnego razu, około pięć miesięcy temu, wracając z pomienionego kościoła, zostały w zaroślach napadnięte przez trzech żydów, którzy je siłą uprowadzili do poblisko stojącego wozu i polami i bocznemi drogami gnali z niemi, a następnie strzegąc je pilnie, stawali po karczmach żydowskich na nocleg, i na krok je nie odstępowali. Po długiéj i uciążliwéj podróży przywieziono je do Jas i tam oddano je pod straż żyda krawca z Glinian. Tam trzymano je w formalném zamknięciu, odjąwszy wszelkie związki ze światem. Po upływie szesnastu tygodni zjawiła się matka jednéj z tych niewiast i poczęła je namawiać, aby wróciły do dawnéj religii, przyrzekając każdéj po 500 złr. podarunku. Obie kobiety porozumiawszy się przyjęły tę ofiarę i od téj chwili dano im więcéj wolności. Korzystając z niéj wyszły na miasto i lubo nie wiedziały gdzie się obrócić, znalazły jednak mieszkanie księdza katolickiego, któremu opowiedziały co się stało. Ten przyrzekł im zaraz pomoc i odprowadził je do ajencyi konsularnéj austryackiéj i jéj opiece je powierzył. Dano im w domu konsularnym mieszkanie, a ponieważ jedna z nich była bliską rozwiązania, więc zatrzymano się z odesłaniem ich do kraju, aż po jéj wyzdrowieniu. Pod strażą konsularną odstawiono je teraz do Czerniowic i oddano w ręce dyrekcyi policyi. Dochodzenie sądowe rozpoczęte.

CURRENDAE

Consistorii Metrop. Leopoliensis rit. lat.

In Ecclesiasticis.

ANNUS 1862.

L. 326. *Dyspensa na Wielki Post.*

Ponieważ okoliczności, które nas spowodowały w zeszłym roku do udzielenia częściowéj dyspensy od czterdziestodniowego postu nie zmieniły się, przeto i w roku bieżącym postanowiliśmy udzielić podobną dyspensę; jakoż na mocy udzielonéj Nam od św. Stolicy Apostolskiéj reskryptem św. Kongregacyi de propaganda fide z dnia 1. Kwietnia 1860. władzy, takową dyspensę niniejszém udzielamy w ten sam sposób, jak w roku przeszłym; mianowicie:

Pozwalamy używać potraw mięsnych w Niedziele, Poniedziałki, Wtorki i Czwartki, wyjąwszy Czwartek po Popielcu, i Wielki Czwartek — ale tylko raz na dzień, w Niedziele jednak pozwalamy także na wieczerzę jedną potrawę mięsną. Ostrzegamy zaś, że nie wolno przy tymże samym obiedzie pożywać ryb i mięsa.

W Środy, Piątki i Soboty, tudzież w Czwartek po Popielcu i Wielki Czwartek pozwalamy potraw mlecznych i jaj — z wyjątkiem Wielkiego Piątku, w którym post ścisły, z wyłączeniem nabiału i jaj, ma być zachowany. Księża zaś i Alumni większego Seminaryum oprócz tego, w Środę Popielcową także od nabiału i jaj wstrzymać się powinni.

Przez wszystkie dni Wielkiego Postu, z wyjątkiem Niedziel, *raz tylko na dzień* z południa wolno jeść do sytości. Rano zaś rzadki czyli płynny jaki posiłek, np. kawa, herbata, mleko, piwo grzane, lub inna polewka pozwala się.

Podobnież wieczorem skromnego, i to tylko z nabiałem, pokarmu używać wolno.

Starcy, więcéj jak 60 lat, młodzieńcy mniéj niż 21 lat wieku liczący, kobiety brzemienne lub piersiami swemi dziatki karmiące, ciężką pracą zajęci, np. kowale, kotlarze, cieśle, noszeniem ciężarów się trudniący, lub podróż pieszo odbywający, mogą częściéj niż raz na dzień posiłku używać, wszelako mięsnego pokarmu raz tylko na dzień używać mają.

Na tych, którzy z niniejszéj dyspensy korzystać będą, wkładamy obowiązek, aby w dnie, w których pokarmu mięsnego używają, klęczący odmówili Psalm pokutny: „Zmiłuj się nademną Boże“ lub Litanię o Najświętszéj Pannie wraz z Antyfoną: „Pod Twoją obronę“, księża prócz tego dodadzą preces feriales w Brewiarzu ad Tertiam umieszczone z modlitwą: „Deus qui culpa offenderis, poenitentia placaris etc.“ (po Litanii WW. ŚŚ. w Brewiarzu). Ci zaś, którzy albo czytać nie umieją albo powyższych modlitw odmawiać nie mogą, mają podobnież klęczący zmówić pięć Ojcze nasz, pięć Zdrowaś Marya, jedno Wierzę w Boga, i trzy razy: „Któryś cierpiał dla nas rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami.“ Modlitwy te mają być poniekąd wynagrodzeniem za ulgę w poście dozwoloną.

Oprócz tego upoważniamy wszystkich XX. Plebanów, Administratorów parafii, Wikarych i Spowiedników, aby tym osobom, któreby dla słabości zdrowia, lub innéj jakiéj ważnéj przyczyny postu w sposób wyżéj opisany zachować, lub modlitw przez Nas wyznaczonych odmawiać nie mogły, obszerniejszą dyspensę udzielić, lub inne uczynki pobożne, np. jałmużnę, wyznaczyć mogli.

Niniejsze rozporządzenie nie tyczy się osób zakonnych obojéj płci — które przeto w razie istotnéj potrzeby, wprost do Nas odnieść się mają.

Nakoniec polecamy Wielebnym Księżom Plebanom, aby obecne rozporządzenie przez dwie Niedziele po sobie następujące, to jest w Niedzielę Mięsopustną i Zapustną (Sexagesima et Quinquagesima) ludowi z ambon odczytali.

Franciszek Ksawery, Arcybiskup m. p.

Z Konsystorza Metropolitalnego obrz. łac.

Lwów dnia 5. Lutego 1862.

X. Seweryn Morawski m. p.

Kanclerz Konsystorza.

DIECEZYA PRZEMYSKA.

(Koresp.) **Z Przemyśla** 5. Lutego. Uczony artykuł o ustawach kanonicznych względem przejścia z obrzdku greckiego na łaciński, tudzież o obrządku dzieci z mięszanych małżeństw, niezmiernie pożądany był kapłanom, którzy mimo gorliwości i pracy nie mogą ochronić swych owieczek od zaborów unickich pasterzy, działających w duchu Świętojurskiego Rutenizmu. Drakoński nakaz wydany od ruskiego nazoru szkół do dyrekcyi tutejszéj szkoły głównéj, ktoryście czytali przy końcu artykułu owego, może dać wyobrażenie o postępowaniu niższego kleru, któremu liczba dusz w parafii służy za niemylną skalę dochodów. Podziwem przejmuje ta butność, z jaką od roku 1848. cerkiewny rutenizm gwałci prawa i konstytucye kościelne w imie narodowości i zysku. Są parafie, gdzie od roku 1848. po przeszło 600 dusz obrządkowi łacińskiemu odjęto, gdzie śluby dawano nowożeńcom wczoraj dopiero przeciągnionym do cerkwi, przez danie im kommunii według obrządku greckiego. Czyż Moskale inaczéj postępowali i postępują? Prozelityzm ów tak owładnął niektórych, że jeden bezprawne działanie swoje opierał na jakimś artykule ministeryalnego rozporządzenia o wolności wyznań z roku 1849. 30. Stycznia L. 2260; że drugi poduczył wieśniaka, który opuścił obrządek łaciński, aby wobec innych wołał: „Dziś według prawa o wolności wyznań, wolno mi i żydem zostać, gdybym chciał.“ To też w niektórych miejscach rozpościera się indifferentyzm tak, że są, którzy po kilka razy obrządek zmienili. Ztąd górę bierze ciemnota w znajomości pierwszych prawd wiary św., zepsucie obyczajów, a w łonie rodzin nienawiść i rozerwanie. Gdzie tylko osada jest mięszanego obrządku, tam prawie niepodobna księdzu łacińską szkółkę zaprowadzić. Jak proboszcz łac. robi trudności w daniu ślubu, czy to z powodu przedwczesności, albo nieznajomości katechizmu, szanowny sąsiad unita zaraz ofiaruje służby swoje, byle tylko strona obrządku łacińskiego przeszła na ruski obrządek. Jeśli narzeczona obrządku ruskiego żąda zapowiedzi i metryki, aby mogła zaślubić się z mężem łacińskim, to cudu prawie trzeba, żeby się udało wydobyć od zagorzałego pasterza jéj potrzebne dokumenta. Nieraz musiano używać do tego urzędów cywilnych pośrednictwa, albo na fundamencie zeznań protokularnych błogosławić związek. Częstokroć strony w dzikiém małżeństwie dłuższy czas żyły przez upór duchownego zwierzchnika jednéj z nich. Lecz w okolicach, gdzie lud ciemniejszy i wśród przeważającéj liczby obrządku greckiego znajduje się, zwykle nowożeniec, lub narzeczona muszą dla pobrania się ulegnąć namowom i zaciętości rusk. parocha, i odstąpić od rodzinnego obrządku. Przed dwoma tygodniami wydawał rządzca folwarku z parafii łac. blizko Przemyśla położonéj córkę swoją za mąż. Gdy proboszcz łac. żądał jéj metryki, przypomniał sobie ojciec, że córka ta urodziła się i ochrzczona została w ruskiéj parafii pod Samborem, gdzie podówczas bawił. Przyjeżdża tedy do owéj parafii i zastaje nowego proboszcza, syna nieboszczyka, który chrzcił pomienioną córkę pana rządzcy. Ks. paroch wysłuchawszy przybyłego prośbę, znalazł w metrykach wpisany akt chrztu *per modum suffragii* udzielony, bo z wyraźnym dodatkiem *„ritus latini“* i z klauzulą, że dziecka tego nie bierzmował administrujący sakrament. Oburzył się za ten dodatek na nieboszczyka ojca wielebny sługa Boży. W takiém usposobieniu nie przystaje na nową prośbę ojca narzeczonéj, aby metrykę po łacinie napisał, gdyż ks. proboszcz z pod Przemyśla nie umie azbuki i w ferworze ruteńskim wydaje mu dokument po rossyjsku napisany z opuszczeniem dodatku *„ritus latini.“* —

Mamy przykłady, że wbrew nakazowi konsystorza grec. zaprzeczono wydanie metryki, dla zasady téj, że ruski proboszcz nie powinien dać metryki tam, gdzieby choć ułatwić komu mogła przejście na obrządek łac. Nawet do zakonu łac. nie dostaniesz